



Pierwsze Katalogi Archiwum Historii Mówionej

Śląskiego Związku
Chórów i Orkiestr

Zadanie jest realizowane dzięki wsparciu w programie „Spójnik” Katowice GZM 2029, które jest PARTNEREM projektu. Gdybyśmy mieli odwołać się bezpośrednio do osi programowych Europejskiej Stolicy Kultury - projekt najbliższy jest czwartej z nich, tj. Re:play, choć Personal Playlist również „jest dla nas”. Chcemy przecież osoby rozmawiające z nami podczas wywiadów uczynić aktywnymi uczestnikami i współtwórcami, gdzie korzystanie z działania jest źródłem dobrostanu! Nie jesteśmy również dalecy od Fair play, bo zależy nam na wzmocnieniu więzi międzyludzkich i wspólnot lokalnych. Marzeniem jest, by zebrane opowieści były dla nowych członków wzorem i gwarancją „dobrej inwestycji czasowej i ideowej”, a kolejne pokolenia po nas kontynuować będą takie podejście. przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu osób starszych - celem jest także ukazanie ich, jako niezwykle cenną i „endemiczną” część społeczności z pamięcią, która powoli odchodzi oraz walka ze stereotypami i tu w szerokim kontekście całego oddolnego ruchu amatorskiego, który czasem postrzegany jest jako nieprofesjonalny, bądź nieatrakcyjny. Nic bardziej mylnego.

Inicjator:	Śląski Związek Chórów i Orkiestr
Autor projektu:	Kamil Gojowy
Współpraca:	Biblioteka Śląska w Katowicach (Instytut Mediów Cyfrowych „Digitarium”), Śpiewak Śląski
Opieka technologiczna:	Michał Kusiak, Krzysztof Guzialek
Korekta redakcyjna:	Ewa Kopacz
Korekta merytoryczna:	prof. dr hab. Iwona Melson
Zdjęcia:	Malwina Gajowiak, Kasandra Gojowa



**KTW_
GZM_
2029**

PRZEPROWADZILIŚMY 9 NIEZWYKŁYCH ROZMÓW!

W maju bieżącego roku Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr otrzymał informacje o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku w programie „Spójnik” przez Radę Konsultacyjną Europejskiego Miasta Kultury 2029 i przyznaniu grantu na przeprowadzenie projektu związanego z archiwistyką społeczną. Należy uznać to za niezwykle docenienie co najmniej z dwóch przyczyn: po pierwsze – wybranych spośród kilkuset organizacji było zaledwie dziesięciu laureatów, po drugie – działanie dotyczy usilnych starań Miasta Katowice i Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii o uzyskanie tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w roku 2029. Wiemy już, że Katowice niestety nie otrzymają tego tytułu w roku 2029, jednocześnie radujemy się wskazaniem Miasta Katowice, jako Polskiej Stolicy Kultury 2027!

Realizacja przedsięwzięcia nie byłaby możliwa, gdyby nie wielkie zaangażowanie naszych członków, wolontariuszy oraz współpraca z Biblioteką Śląską. Wywiady przeprowadzali: prof. dr hab. Iwona Melson oraz Kamil Gojowy.

Od zawsze niezwykle ważna była dla nas troska o lokalną historię i dziedzictwo, a zrealizowany projekt pozwolił nam oddolnie zainicjować zebranie opowieści o amatorskim muzykowaniu na naszej ziemi, które zawsze oparte było o żywe więzi społeczne. Dziś projekt „Pierwsze Katalogi Archiwum Historii Mówionej” jest ważny szczególnie dlatego, że seniorzy (nasi rozmówcy mogą być w większości zaliczeni do grupy 80 – 95) w jakimś stopniu czują się wykluczeni społecznie. Nietrudno wyobrazić sobie również, w jak bardzo od czasów wielkiej aktywności zawodowej czy artystycznej utracili oni dynamikę życia i działań. Ostatecznie wielu z nich nie myśli o sobie już jako o kimś, kto „jeszcze coś może”, kogo spostrzeżenia są ważne

i twórcze, tym bardziej dla osób młodych. A jak pokazują już odbyte rozmowy - jest dokładnie odwrotnie!

Historia zawsze jest czyjaś. W naszym projekcie chcieliśmy oddać głos najstarszym członkom Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, którzy w kontekście życia, przemian kulturowych i historycznych uwarunkowań opowiedzieli własnym, naturalnym głosem o tym, jak śpiewactwo i aktywność górniczych orkiestr dętych kształtowały oddolne nastroje, obraz społeczności i kolejne pokolenia ludzi na Śląsku.

Rozmawialiśmy o „życiu w chórze i orkiestrze”, zwyczajach, powodach poświęcenia się dla lokalnej społeczności, prowadzeniu działalności kulturalnej w różnych okresach ekonomiczno-politycznych, zabawach chóralnych i wyjazdach na krańce świata, o kontaktach z Gagarinem i życiu tak szalonym i zakręconym, jak cyrk! W tym miejscu DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM NASZYM ROZMÓWCOM!

Na zakończenie ostatni cytat z książki Paula Thompsona i Joanny Bornat „Głos Przeszłości – wprowadzenie do historii mówionej”, która była dla nas przewodnickim metodologicznym w zupełnie nowej przestrzeni: *Historia mówiona to forma historii, tworzonej wokół konkretnych ludzi. Pozwala ona tchnąć życie w badania historyczne i poszerzyć ich zakres. Umożliwia dostrzeżenie bohaterów nie tylko wśród przywódców, lecz także wśród nierozpoznannej większości ludzi. Uzmysławia społeczności lokalnej jej własną historię i pozwala ją przekazać innym ludziom. Pozwala osobom gorzej usytuowanym, zwłaszcza starszym, odzyskać poczucie godności i pewności siebie. Sprzyja kontaktom i wzajemnemu zrozumieniu między członkami różnych pokoleń i klas społecznych. Poszczególnym badaczom i badaczkom oraz innym osobom, dzielającym te same znaczenia, daje poczucie przynależności do dawnego domu, miejsca pracy czy pokolenia. Innymi słowy: umożliwia pełniejszą realizację naszego ludzkiego potencjału.*

FRAGMENTY WYWIADÓW

(całość w postaci filmów oraz tekstu dostępna jest na stronie oraz kanale YouTube Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr)

Alojzy Solarczyk



rozmowa miała miejsce 5 czerwca 2024 roku,
w salce prób chóru parafialnego „Jutrzenka” w Bojszowach

(...) Od urodzenia mieszkam w Bojszowach. Pracowałem w zawodzie ślusarza. W minionej epoce zaliczany byłem do tak zwanej warstwy chłoporobotniczej, jako chłop i robotnik. Zajmowałem się również gospodarstwem 4-hektarowym, to było od żony, ja byłem jako pomocnik w tym całym gospodarstwie. Ale pracować też trzeba było. Nie narzekałem. Były czasy raz lepsze, raz gorsze. Do chóru wstąpiłem w 1947 roku, mając 17 lat. Przyczyna taka – był taki rygor albo raczej kultura w Kościele, że dzieci miały swoje miejsce przed ławkami, a ja chciałem siedzieć na górze, na chórze, ale tam musiałem mieć 18 lat. Dlatego wołałem wstąpić do chóru, a należąc do tego grona, miałem wolny wstęp na górę, na chór. To było w naszym kościele w Bojszowach. Tam było takie radosne towarzystwo, próba raz na tydzień. Z miłą chęcią się tam szło (...)

Henryk Moćko



rozmowa miała miejsce 5 czerwca 2024 roku,
w salce prób chóru parafialnego „Jutrzenka” w Bojszowach

(...) Tu w Bojszowach się urodziłem, ale ojciec, jak przyjechał z wojny, musiał gospodarstwo w Tychach odebrać po rodzicach. „Mały Teatr” prawie stoi na naszych ziemiach. Ale do Bojszów przyszedłem z powrotem. Tu poznałem moją już nieżyjącą żonę. Do chóru wstąpiłem w 1957 roku, jako 15-latek. Pracowałem w górnictwie, rolnictwa też sporo było, w Tychach mieszkalem. Dzisiaj bloki na naszych ziemiach sięgają aż na Żwaków. Do chóru „Echo” chodziłem, był to męski chór świecki, mieliśmy też osobno chór kościelny. Jeździłem tam autobusem na próby, dwie próby w tygodniu. Dyrygenta później mieliśmy z Piotrowic, organistą był. Takie porządne chłopisko, Kubica się nazywał, tam w Piotrowicach grał na organach. Wyjazdy z chórem „Echo” mieliśmy do Czech. To były prawie te rozruchy w Czechach, my tam jechaliśmy potem, ruskie wojsko jeszcze tam działało. Kopalnia, do roboty i jeszcze na chór był czas (...)



Alojzy Solarczyk i Henryk Moćko



Henryk Mandrysz

Henryk Mandrysz



rozmowa została przeprowadzona 15 lipca 2024 roku,
w Miejskim Ośrodku Kultury z Zabrze

(...) Po skończeniu szkoły grałem również zabawy. Pojechałem na granie do Sopotu, to były wakacje. Przyszedł do domu list – stawić się do wojska. Ale synka nie było, ani telefonów nie było, nic. Co zrobić? Posłali żandarmerię prawie po mnie, ale w tym czasie wróciłem. Miałem szczęście, przyszło drugie pismo i dostałem wezwanie do wojska. Okazało się, że za to pierwsze niestawienie się wciągnęli mnie do Ciechanowa. To była, że tak powiem, karna kompania. Przychodzę do domu, biorę mapę: „Boże, gdzie ten Ciechanów? Tu Warszawa, a to jeszcze kawał drogi do Ciechanowa”. Pojechało się tam, ale: „Nie, dwa lata tu się nie da wytrzymać”. Akurat tam też był ściągnięty mój kolega, Stasiu Śmietana. Muszę wam opowiedzieć taką sytuację: „Proszę się stawić na tę kompanię”. To była pierwsza kompania. Przychodzę na teren, wojska nie ma, ale jeden froteruje korytarz, jakieś szmaty miał na nogach i froteruje. Podchodzę bliżej: „Piernika, Stasiu, co ty tu robisz”? „Widzisz, tak mnie tu wciągnęli”. A pierwsze jego słowa: „Masz coś do jedzenia”? Wyciągnąłem – wtedy były takie puszkę z mięsem, tyrolskie, nie pamiętam, jak to się nazywało. Jak otworzył tę puszkę to pomyślałem: „Boże kochany, jaki on jest głodny”! Okazało się, że ja po tygodniu też byłem taki głodny. Na szczęście działała tam orkiestra pułkowa, od razu nas wciągnęli, ale to była bardzo słabiutka orkiestra. Stwierdziliśmy ze Stasiem: „Wiesz co, my się tu zmarnujemy, dwa lata takiego grania w tej orkiestrze nic nie da”. Napisaliśmy do Zarządu Głównego, że jesteśmy po średnim wykształceniu muzycznym. Zaprośli nas na egzamin do Warszawy, do orkiestry reprezentacyjnej. Dostałem tydzień urlopu, pojechałem po klarnet, on po puzon. No i pojechaliśmy. Egzamin się odbył pozytywnie i za tydzień już do tej orkiestry. Tam była inna kultura, inne jedzenie przede wszystkim, no i inny świat, bo to była reprezentacyjna orkiestra, gdzie w większości grali cywile (...)



Tadeusz Faber

Tadeusz Faber



rozmowa została przeprowadzona 17 lipca 2024 roku,
w Domu Oświatowym Biblioteki Śląskiej w Katowicach)

(...) W latach 60. dostałem w nagrodę udział w wycieczce do Związku Radzieckiego. Pojechaliśmy dużą ekipą ze Śląskiego – to organizował WRZZ – byliśmy w Moskwie, Kijowie, Nowogrodzie, Leningradzie, a później dwa tygodnie na Krymie, w Symferopolu, w ośrodku pionierskim, „Artek” się nazywał. I obchodziliśmy Dzień Polski, 22 lipca. Tam byli uczestnicy z wszystkich tych „Demoludów”. I proszę sobie wyobrazić – gościem honorowym był Jurij Gagarin. Naprędce zorganizowałem z tej naszej ekipy chór. Kolega, który był z Bytomia, zorganizował balet. No i zaśpiewaliśmy dwie piosenki, zatańczyliśmy poloneza i zajęliśmy pierwsze miejsce. A dlaczego wygraliśmy? Bo ja wpadłem na pomysł, że zaśpiewamy melodię, która była bardzo modna: „Pust wsieгда будiet сонце” („Zawsze niech będzie słońce”) Ałły Pugaczowej. I chociaż tam inne zespoły były o wiele bardziej wartościowe w moim odczuciu, to ta piosenka musiała zająć pierwsze miejsce.(...) Człowiek powinien być czynny, aktywny. Mnie spotykają ludzie i mówią: „Tadeuszu, ty masz 93 lata i ty jeszcze śpiewasz”? Ja mówię: „Słuchaj, śpiewam, bo jakbym nie śpiewał, to bym spleśniał”. A z kolei niektórzy mówią: „Ale ty się świetnie trzymasz”. A ja im odpowiadam: „A z przyjemnością bym się puścił” (...)



Maria Kroczyk

Maria Kroczek



rozmowa została przeprowadzona 15 lipca 2024 roku,
w Miejskim Ośrodku Kultury z Zabrze

(...) Był stan wojenny, rok 1982, a nas zaprosili do Neerpelt na pierwszy konkurs zagraniczny. Mieliśmy tam jechać z chórem młodzieżowym. Bardzo się baliśmy, że ktoś tam zostanie. Musieliśmy włożyć ogromną pracę, rozmowy z młodzieżą przeprowadzać. I to nie takie rozmowy straszne. Trzeba było pokazać, że tu też jest coś do zrobienia i musimy dążyć do tego. Nie wiedzieliśmy jak tam jest, nigdy tam nie byliśmy. Pojechaliśmy jako rodzina: Kroczek Grzegorz, Kroczek Norbert, Kroczek Maria, Kroczek Andrzej i Kroczek Betina. Wszyscy robili wielkie oczy: „Wyście wrócili”? Wszyscy wrócili. Dużo młodzieży nie dostało paszportów. Ja też nie dostałam, więc mąż pojechał do Gliwic, gdzie byli ci ważniejsi i mówił: „Jak jedzie drużyna piłkarska, to jedzie z wami bramkarz? Jedzie. To nie puścicie bramkarza? Jak nie puścicie żony, to też nie możemy jechać, bo ona jest bramkarzem”. I wywalczył paszport dla mnie i dla dwóch chórzystów jeszcze, którzy nie dostali, bo ktoś z rodziny był w Niemczech. Ale oni nie mieli z nimi nic wspólnego. Przecież to nie był ani ojciec, ani dziadek, tylko ktoś z rodziny. Ostatecznie dostali, lecz wszystko było przez to spóźnione. Ja musiałam po te paszporty sama do Warszawy jechać, bo trzeba je było wizować. Jechało się przez Niemcy, czyli potrzebna była niemiecka wiza. Jak pojechałam po te wizy do Warszawy, to musiałam jeszcze inne rzeczy załatwić, m.in. trzeba było mieć specjalne opłaty. A w Ministerstwie Finansów powiedzieli, że jest rozporządzenie, że młodzież wyjeżdżająca jest od tych opłat zwolniona. Ale nikt tego jeszcze nie wiedział, więc dostałam stamtąd zaświadczenie. Z tym musiałam na Koszykową iść do paszportów. Tam powiedzieli, że oni też o tym nie wiedzą. To było straszne, telefony nie działały, nie mogłam się porozumieć. Potem na granicy nie chcieli tego honorować, musieli dzwonić do Warszawy. To trwało 6 godzin, zanim się dowiedzieli, że tak jest i mogą nas jednak puścić. Spóźniliśmy się na miejsce. Przyjechaliśmy w nocy. Przed Neerpelt siedzieliśmy w autobusie, bo wiadomo było, że nie dojdziemy do żadnego budynku. Potem, jak wszyscy poszli do sklepów i zobaczyli, co tam jest, to ogłupieli. Szok dla nich. To było straszne. Całe szczęście te nasze rozmowy... (...) Tenory to były jego święte krowy. On nie dał sobie nic powiedzieć, ja wal-

czyłam z nimi o czystość, a on zawsze miał wytłumaczenie. Mówił: „Marysiu, pamiętaj! Ja muszę hołubić te tenory, bo bez tenorów nie ma chóru. Ciesz się, że masz 11 tenorów”. Ale ja chciałam mieć tenory dobrze śpiewające i to był między innymi punkt do kłótni – te tenory! (...)

Kazimierz Bednorz



rozmowa została przeprowadzona 12 czerwca 2024 roku,
w Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach

(...) W latach 80. trudno było na koncerty wyjeżdżać za granicę. I ja-
koś za pośrednictwem, nie wiem czy Domu Kultury, czy z własnej ini-
cjatywy, została zawiązana przyjaźń z chórem czeskim. Chór czeski
z Vitkova, nazywał się „Komensky”. Przyjaźń została nawiązana
w 1987 roku, a integracja tych dwóch chórów trwa do dziś. Do tej pory
na wszystkie jubileusze, które są organizowane, chór z Vitkova jest
zapraszany do „Mickiewicza” i odwrotnie. Ale wtedy, w 1987, społe-
czeństwo było zintegrowane, to znaczy sami starsi ludzie śpiewali,
których teraz już tam nie można za bardzo dostrzec, bo chór odmłod-
niał. Jednym z dyrygentów, wielce szanowanym przez tamtejszych
chórzystów, był Karel Zaoral. To był człowiek, który potrafił z ludźmi
rozmawiać, który jak widział, że ktoś nieodpowiednio z siebie wydaje
głos czy przeszkadza: „Chopie, puć sam ino, nie rób tak dalej”. Tego
typu miał sugestie. Po śmierci Zaorala chór przejął Edward Zimola.
To zaproszenie nas, czy ich, miało zawsze większą oprawę. Tak po ich
stronie, tak po naszej. Przyjeżdżali na kilka dni i udostępniało się im
atrakcje. Do Wisły, na przykład, się ich wiozło. Goszczeni zaś byli przez
chórzystów. Ale jeszcze został nawiązany kontakt z chórem francu-
skim z miejscowości Mazamet. To jest miejscowość, w której istniała
szkoła urszulanek i miała kontakt z urszulankami z Rybnika. A że inte-
gracja trwała już od jakiegoś czasu, to chcieli jakiś sposób działalno-
ści kulturalnej widzieć z naszej strony. No i nas, za prezydenta Józefa
Makosza, skontaktowali z chórem z Mazamet. Oczywiście jechało
się do Francji autokarem, a one w tym czasie były takie przypadkowe.
Nam dano do dyspozycji autokar, który dowoził pracowników do Ryb-
nickiego Zjednoczenia Węglowego. Był już trochę lepszy. Jechało się
nim wiele godzin, bez jakiegoś komfortu. Mieliśmy taką sytuację: jak
przyjechalśmy na granicę Szwajcaria-Francja, wszedł pogranicznik.
Tylko zrobił jeden krok na próg autobusu, czapkę zdjął i wentylował
się pod nosem, bo wiadomo, byliśmy zapuszkowani. Całe szczęście,
że obyło się bez jakiegoś kontrolowania czy pozyskiwania dokumen-
tów, bo w autobusie była cała masa proporczyków. Autobus nie dość,
że jeździł z pracownikami Zjednoczenia, to jeszcze był do dyspozy-
cji klubu żużlowego ROW Rybnik. Pogranicznik tylko stanął na próg,

pokazał ten, ten, ten, ten – i jedźcie dalej. Byliśmy dwa razy we Francji, goszczeni u tych chórzystów. I tak na przemian – oni przyjeżdżali do nas, my do nich. Gościna kosztowała tylko samych chórzystów, bo nie było hotelu wynajmowanego. Wycieczka trwała tydzień. Przewoźnik, który sponsorował chór, był właścicielem autokarów. I on sobie mógł pozwolić na dalsze wyjazdy (...)



Kazimierz Bednorz

Monika Organiściok



rozmowa została przeprowadzona 17 lipca 2024 roku,
w Domu Oświatowym Biblioteki Śląskiej w Katowicach

(...) Co się robiło na placu u starki? Wszystko! Jak starka „musieli” odbywać, jak młodzi poszli do pola wcześniej rano, bo przecież się „kopoczykami” robiło. Do ćwikle się już musiało koło czwartej iść, żeby plewić. Te mamy poszły na pole, a stareczka była przy dzieciach. No, to moja mama zaś przychodziła do muterki – z niemieckiego „mutterka”, czyli Mutter (mama). A my godali „starka”, my nigdy nie godali „oma”, tak jak za Niemca. Cały czas „starka”. Te mamy musiały przyjść do domu, koło siódmej rano, żeby dzieci do szkoły przygotować. No i zaś mogły iść tam naszykować coś. Potem chłop przyszedł z nocnej roboty, to zaś wejrzał na piec. A w południe, po dziś dzień, w Chudowie ludzie nie idą do pola. Bo było tak, że nie wierzyli w zabobony. Ale zdarzył się wypadek, został na polu gospodarz, a koń przyszedł do domu. Bo wiadomo, w południe „południca” po polu biega. Kto to wtedy wiedział, że to jest udar słoneczny? Teraz to jest tak nazwane. A potem, co się miało na ogrodzie, to się gotowało, co się z pola przyniosło. U gospodarzy się pracowało... „no, to idź tam Moniczko” – bo tam zarobiłam – „do zwierząt”... W Izbie Regionalnej mam taką miarkę – bo wielkie „pół cetnora”, tzn. 50 kg, się na tych wagach z odważnikami odmierzało. Ale tak, to był taki choćby grotek. Odmierzili na przykład trzy grotki i mi powiedzieli: „Moniczko, żyto jest zawsze ciężkie, jest go mniej”. Po masło mnie też posyłali, zarobiłam sobie. Potem pole najęliśmy, jak parcelacja była w Chudowie. No i mieliśmy swoje ziarno. Szło się do gospodarza: „Wziąłbyś mi na furę 3 miechy do młyna”? A młyn mieliśmy blisko, w Makoszowach, to był młyn od brata mojego taty. Mój tata grał na skrzypcach, był też założycielem straży w Chudowie. W Izbie jest hełm, ale nikłowy. Teraz już młodzi ich nie biorą. Ja go przyniosłam z powrotem ze straży. Bo jeszcze, jak starzy strażacy umierali, to na platformie ich wieźli. Na trumnie był ten hełm. A mój tata był wyuczony jako elektryk. Ja zawsze byłam, jak ta antena. Jak to nazwać, nie wiem, ale jak robił na żyrandolu to mi mówił: „Moniczko, daj mi palec, czy jo je ziemia”. Pokopało mnie parę razy. Nie chciałam, ale musiałam go słuchać. Nauczył mnie też naprawić kuchenkę, jak się zepsuje, czy żelazko. Po dziś dzień lubię majsterkować i się też nie proszę nikogo o pomoc. A już najgorzej, jak mi się mój chłop wtrącał,



Monika Organiściok

bo jest z innej rodziny, to my nie umieliśmy się pogodzić. Mówił mi, że jestem za mądra. A ja mówiłam: „A widzisz, a jak ja to wyliczyłam? Toś ty źle kopał fundamenty. Ja przyszłam z roboty i tyś wykopał źle. Czemu?” On mi powiedział: „Bo będzie po mojemu”. Ja mówiłam: „Nie będzie po twojemu”. Jak „ciepnął” rylem, to dwa tygodnie tego nie kopał. Ale jest po mojemu, bo tam, gdzie miało to być, to jest wanna, jest prysznic i mam większą łazienkę. No! I tako je Monia! (...)

ks. prof. Antoni Reginek



rozmowa została przeprowadzona 17 lipca 2024 roku,
w Domu Oświatowym Biblioteki Śląskiej w Katowicach

(...) Dzisiaj dobro i piękno muzyki kościelnej, liturgii udadzą się jedynie w sytuacji, kiedy ma miejsce współpraca duszpasterza z kierownikiem chóru, z organistą. Jeżeli tej współpracy nie ma, możemy się rozejść. Jeśli jest współpraca, możemy dochodzić do pięknych dzieł wspólnych przy zachowaniu pewnych zasad, bo te zasady są. Zmieniły się po Soborze Watykańskim II, gdzie bardzo mocno i zdecydowanie zaakcentowano rolę aktywności wiernych. Nie możemy pozwolić, by chór zaśpiewał od początku do końca wszystkie pieśni podczas liturgii. To nie koncert, ale miejsce dla śpiewu chóralnego jest. Powtarzam wciąż duszpasterzom: „Jeżeli masz chór w parafii, to masz skarb”. Należy cenić, szanować tych ludzi, pomagać im. Zielone światło dla nich musi być, bo to jest jedna z grup apostołskich, ewangelizacyjnych, działających w parafii. Mówimy oaza, ministranci, a chór parafialny? Absolutnie! „To masz dar, to ci spadło z nieba” – mówię takiemu duszpasterzowi. Trzeba wypośrodkować miejsce dla śpiewu wiernych i miejsce dla chóru. A potem chór może jeszcze przed mszą albo po liturgii coś wykonać. Koncerty chórów w kościele – to jest miejsce zdecydowanie dla nich, przestrzeń sakralna sprzyja i pomaga. Za tym jestem całym sercem. W tym kierunku powinna iść formacja dyrygentów i kierowników chórów. Najważniejsze hasło to współpraca! A co w kwestii utworów kościelnych? Twórca – kompozytor musi mieć talent umiejętnego wyważenia, tzn. ma to być muzyka nowa, bo sięgamy do nowych środków technicznych, kompozytorskich, ale jednocześnie przystępna dla ucha. Można oczywiście napisać kompozycję, która jest inspirowana tekstem religijnym czy nawet wydarzeniem religijnym, a jednocześnie będzie odbierana jako trudna dla ucha ludzkiego. To może się zdarzyć na przykład na koncercie muzyki eksperymentalnej. Społeczność, przeciętna parafia i parafianie, nie są przygotowani do odbioru tak nowoczesnych, nowatorskich formuł muzycznych. Trzeba umiejętnie wyważyć i poszukiwać nowych środków zharmonizowania czy środków technicznych, przy zachowaniu sacrum, klimatu sakralności. Wszystkie dokumenty Kościoła na temat muzyki uwalniają nas na zachowanie sacrum. Przychodzimy do kościoła i ma tam być inna muzyka niż ta, którą słyszymy na dys-

kotekach, zlotach rockowych, czy nawet w nagraniach radiowych. Zachowanie sacrum jest podstawą. I przy zachowaniu sacrum duże znaczenie ma słowo. Pamiętajmy, że w chorale, w śpiewie gregoriańskim, kolosalne znaczenie ma słowo. Kompozytorzy, mnisi, wychodzili od słowa, żeby pokazać jego wartość. Słowo natchnione, bo to najczęściej jest słowo z Pisma Świętego. To słowo pokazane muzycznie jest niezwykle ważne, sakralność jest w nim zachowana. W tym kierunku powinna iść dzisiejsza twórczość (...)



ks. prof. Antoni Reginek



KTW_
GZM_
2029